

Pokuta?

AUTOR: MONIKA PILCH

Z tytułową hańbą obcujemy na wielu różnych poziomach. Mamy okrytego hańbą ojca, zhańbioną córkę, ale i życie w ciągłym poniżeniu, w służbie innym: ludziom i zwierzętom.

■ Wystawienie wielkiej powieści zawsze jest wyzwaniem. Jak adaptować tekst, żeby odpowiednio wybrzmiał? Co zrobić, by zachować zarówno indywidualny język pisarza, jak i autorski charakter przedstawienia? Marcin Wierzchowski sięga po *Hańbę* Johna Maxwella Coetzeeo i znajduje sposób na realizację tej wybitnej powieści na scenie. Nie pozbawia jej płynnej i przejrzystej narracji, która staje się atutem już nie tylko oryginału, ale i przedstawienia.

Po sukcesie *Sekretnego życia Friedmanów* kolejny spektakl Wierzchowskiego budził moje oczekiwania i obawy. Obawy przede wszystkim dlatego, że opowieść o Friedmanach dotykała w bolesny i często nieprzyjemny sposób nie tyle z powodu poruszanej problematyki, jaką jest molestowanie seksualne, ile poprzez wzajemną, niewygodną, namacalną wręcz bliskość aktorów i widzów. Nie dawała ona szansy na ucieczkę, nawet we własne myśli.

Sama tematyka *Hańby* zapowiada, że nie będziemy wygodnie siedzieć w teatralnych fotelach. Nagrodzona Bookerem powieść noblisty z Południowej Afryki opowiada historię profesora literatury na politechnice w Kapsztadzie. Pięćdziesięcioletni David Lurie, kołbacz i rozwodnik, wdaje się w romans z jedną ze swoich studentek – Melanie, za co zostaje wyrzucony z uczelni. Wyjeżdża do zamieszkałej na Wschodnim Przylądku córki Lucy, by tam spróbować żyć od nowa. W znajdującej się na peryferiach posiadłości bohaterowie zostają napadnięci: Lucy zgwałcona, on pobity i pozbawiony samochodu. Nieprzewidywana chęć córki, aby tam dalej żyć i mieszkać, nie pozwala nawet głównemu bohaterowi wyrównać rachunków.

Wchodząc na widowie Sceny Stołarnia w krakowskim Teatrze Ludowym, otrzymujemy odbiornik ze słuchawkami. Z niego do

uszu widzów przez cały czas trwania spektaklu sączy się narracja. Nie jest ona jednak prowadzona w trzeciej osobie, jak ma to miejsce w powieści. Narratorka – bo co znamienne, narrację prowadzi kobieta – zwraca się do głównego bohatera w drugiej osobie. Bezpośrednio, bez dystansu komentuje jego myśli i sposób postępowania. Nie wiemy, kim jest owa postać i dlaczego wolno jej opowiadać o rozterkach głównego bohatera. Być może jest to któraś z kobiet, z którymi się spotykał, jedna z żon, tajemnicza muza, wyrwana z biografii Byrona lub któregoś z romantycznych poetów, którymi zawodowo Lurie się zajmuje, może jest to sumienie. Delikatny głos wpleciony między dialogi postaci sprawia, że poddajemy się mimowolnie tej opowieści i podążamy za nią we wszystkie zakątki, zarówno duszy Davida Lurie, jak i Afryki.

Marcin Wierzchowski jest wierny powieści. Dokonał jedynie pewnych skrótów, a dialogi wzbogacił o improwizacje aktorskie powstałe podczas prób do spektaklu. W tej wierności autorowi tkwi z całą pewnością siła i wartość tego przedstawienia. W poetycki, niecodzienny sposób podążamy za bohaterem, nie tylko przyglądamy się jego czynom, ale też dowiadujemy się o rozterkach, które nim targają.

Przestrzeń wykreowana przez Barbarę Ferlak jest surowa i wieloznaczna, skonstruowana z odmiennych fragmentów. Odnaleźć tu można nowoczesne, wypełnione książkami mieszkanie Davida Lurie, uczelnię, na której pracuje, zgrzebny dom na peryferiach, należący do jego córki, klatki dla psów czy szpital dla zwierząt. Proste skromne stroje i wnętrza nie sugerują jednoznacznie miejsca rozgrywających się zdarzeń. Ten afrykański koloryt pojawia się jedynie raz: podczas przyjęcia, które z powodu budowy nowego domu urządzi Petrus, parobek Lucy. Wtedy zabrzmia południo-

woafrykańskie rytmy, a na ustach kolorowo ubranych postaci pojawi się pełna nienawiści pieśń. Jest w tym obrazie jakaś przerażająca dzikość i zawziętość. Zgromadzone na przyjęciu osoby poruszają się rytmicznie, wręcz mechanicznie, tworzą własny, nieprzystępny krąg. To taniec na poły somnambuliczny, na poły plemienny. Z płynącej spokojnie w słuchawkach narracji dobiegnie nas tłumaczenie wyśpiewywanych słów, które brzmi mniej więcej tak: „Zdobędziemy karabiny i zabijemy was wszystkich. Zabijemy białasów”. Okazuje się zatem, że krzywda, jakiej doznała Lucy, nie zdarzyła się przypadkiem i nie wyrównała wcale rachunków między ciemnożonymi czarnoskórymi mieszkańcami Wschodniego Przylądka, a tymi, którzy zadawali im ból.

W przedstawieniu zwierzęta odgrywane są przez ludzi. Agresywne poszczekiwanie psów pojawiają się także w momencie, kiedy główny bohater stanie przed uczelnianą komisją. Marianna Zydek, odtwórczyni roli Melanie, wciela się w postać ulubionej suki Lucy. Kiedy David Lurie ucieka od wspomnień kapsztadzkiego romansu, one ciągle go prześladowają. W spektaklu tym między dwoma światami – ludzkim i bezpańskich kundli – istnieje jakaś płynna, prosta do przekroczenia granica.

W 2008 roku powstała słynna filmowa adaptacja *Hańby* w reżyserii Steve'a Jacobsa. John Malkovich wcielił się tam w postać Davida Lurie. W filmowej *Hańbie* odnajdujemy obrazy czerwonej ziemi Afryki, wysokich gór i spalonych słońcem pustkowi. Lurie opuszczając Kapsztad, wyjeżdża do miejsca, gdzie diabeł mówi dobranoc, a intensywną barwę mają jedynie hodowane przez jego córkę kwiaty. Ta Afryka w filmie Jacobsa jest niezmiernie daleka i obca. Różnice między tubylcami a przyjeźdnymi zaznaczają się choćby poprzez kolor skóry aktorów.

TEATR LUDOWY
W KRAKOWIE

Hańba
Johna Maxwella
Coetzeego

tłumaczenie
Michał Kłobukowski
adaptacja, reżyseria
Marcin Wierzchowski
dramaturgia
Agnieszka Turek,
Daniel Soltysieński
scenografia
Barbara Ferlak
muzyka
Urszula Chrzanowska

premiera
15 czerwca 2018

Piotr Pilitowski
[David Lurie]



fot. Klaudyna Schubert

Sceniczna adaptacja nie daje takich możliwości. Brak wyraźnie widocznych różnic wydaje się jednak celowym zabiegiem reżysera. W *Sekretnym życiu Friedmanów* razem z bohaterami nieustannie zmienialiśmy miejsca, w których rozgrywały się zdarzenia. Oglądaliśmy wszystkie teatralne zakamarki, od piwnic aż po górne pomieszczenia teatru. Zatem możemy podejrzewać, że miejsce zdarzeń jest sprawą wielkiej wagi zarówno dla reżysera, jak i scenografki. W tym przedstawieniu ów bezbruch widzów paradoksalnie staje się większym wyzwaniem niż podążanie śladami bohaterów.

Bezmiar, który mogliśmy oglądać na ekranie, zamieniony zostaje na bliskość czy wręcz ciasnotę pomieszczeń, które znajdują się na scenie. Teatralna *Hańba* może rozgrywać się wszędzie, w domu każdego z nas. Meble, sprzęty domowe czy rekwizyty powodują uniwersalizm: czasu, miejsca, zachodzących zdarzeń. Poza tym, nie tylko ciasna przestrzeń, ale też intymna, na swój sposób wyciszona gra aktorów sprawia, że przyglądamy się ich prywatności. Sceniczni bohaterowie stają się nam bliscy, bo widzimy, jak kroją pietruszkę, wkładają piżamę, oglądają telewizję czy biorą kąpiel. Obcujemy z wszelkimi odcieniami ich codzienności. Może owa bliskość aktorów i odgrywanych przez nich bohaterów jest wynikiem sposobu pracy Wierzchowskiego. Impro-

wizacje w płynny i łagodny sposób pozwalają zbliżyć się do postaci, utożsamić z nimi. Szczególną uwagę zwracają Piotr Pilitowski (David Lurie), Małgorzata Kochan (Bev Shaw) i Anna Pijanowska (Lucy).

W *Sekretnym życiu Friedmanów* stale ocenialiśmy głównego bohatera. Na zmianę oskarżaliśmy go, to znów litowaliśmy się nad nim. Wychodziliśmy z teatru zagubieni co do jednoznacznej oceny jego postępowania. W *Hańbie* jest podobnie: ferowanie kategorycznych osądów może okazać się błędem.

Poznajemy motywy postępowania zhańbionych i tych, którzy okrywają hańbą i znieważają innych. Każdy bohater ma swoje przesłanki, które determinują jego zachowanie. Powoli ze swoim losem godzi się także i główny bohater. Przystaje na życie podporządkowane rytmowi przyrody, w służbie kalekich i chorych zwierząt. Niezwykła siła i spokój są wpisane w kreację Piotra Pilitowskiego.

To bohater, który musi przewartościować całe dotychczasowe życie. Początkowy bunt i niezgoda wobec rzeczywistości dzikich i nieokrzesanych Afrykańczyków zostają zamienione na życie według ich praw i reguł. David Lurie, któremu stale ulegały kobiety, podporządkowuje się woli niezależnej córki Lucy i nie wymierza kary jej oprawcom. Lucy z kolei godzi się na układ męskiej dominacji, narzu-

cony jej przez mieszkańców Wschodniego Przylądka. Z lęku, z samotności, a może po prostu z bezsilności po raz kolejny próbuje poukładać sobie życie. Z tytułową hańbą obcujemy na wielu różnych poziomach. Mamy okrytego hańbą ojca, zhańbioną córkę, ale i życie w ciągłym poniżeniu, w służbie innym: ludziom i zwierzętom. Może David Lurie traktuje swoje życie na Wschodnim Przylądku jak rodzaj pokuty, choć tak naprawdę nie jest w stanie uczynić nic innego? Kiedy przybywa do Kapsztadu, zastaje zdemolowane mieszkanie, pojawiają się wspomnienia dawnego romansu. Zatem życie w zgodzie z naturą dyktują mu bezradność i rezygnacja.

Jest coś niezwykle przejmującego w tym powolnym poddawaniu się losowi, akceptacji rzeczywistości, której nie jesteśmy w stanie zmienić. Nam samym także może się trafić los bezpieczeństwa kundla. To bardzo bolesne i prawdziwe przedstawienie, mówiące także o tym, że często uczciwość wobec samych siebie okazuje się niemożliwa.

Dobrze się dzieje w Teatrze Ludowym za dyrekcji Małgorzaty Bogajewskiej. Stała publiczność tego teatru oswaja się z nowym, ambitnym repertuarem. Przyjeżdżają także z daleka nowi widzowie spragnieni mądrych i poruszających przedstawień. Oby tych okazji do wizyt w Nowej Hucie było jak najwięcej. ■